

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnośzeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADEŚLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Dni Czeskie w Warszawie.
Przemysłowcy budowlani przy robocie.
O t. z. stronnictwie realistów.
Echa.

List z zesłania.
Krytyka i Sprawozdanie.
Młodość robotnicy.

NOWOŚĆ

CHOCHOŁ

Zbiór utworów satyrycznych wierszem i prozą.

Wydawnictwo „SPOŁECZEŃSTWA“.

Cena kop. 30.

DNI CZESKIE W WARSZAWIE.

Gromadna wycieczka Czechów do Królestwa poruszyła umysły i rozbudziła kraj z apatii, w jakiej żyjemy od lat kilku. Warszawa przeżyła kilka dni gorących wzruszeń i entuzjastycznych uniesień — coś jakby niewyraźny cień i dalekie echo tak stosunkowo niedalekich dni wolnościowych.

Zapewne, iż w entuzjastycznych okrzykach, jakie rozlegały się wokół, było dosyć pospolitego rozmiłowanego w circensach gapiostwa ulicy, gapiostwa „eleganckich“ i „póleganckich“ tłumów, lecz nie brakło i głębszego podkładu. Z zadowoleniem stwierdzano, że naród przybywa i porozumiewa się z narodem, ponad głowami rządów, niezależnie od państwowych granic.

Oczywiście, że jak to zwykle dzieje się u nas, gdzie pewne fakty i zjawiska stale się przecenia, i tym razem nie obyło się bez przesady, częstokroć kurtuazję towarzyską podnoszono do potęgi czynu, interesy przemysłowo - życiowe uogólniano ze sprawami, posiadającymi pierwszorzędną wagę pod względem narodowym i społecznym, a z literatury stwarzano historję.

Czyniono daleko idące, wnioski a korzyści materialne i perspektywy handlowe, jakie otwierają się przed oczami trzeźwych i pracowitych sąsiadów nazbyt często identyfikowano z naszymi interesami narodowymi. Wprawdzie nie brakło głosów trzeźwych, rozlegających się dyskretnie ze szpalt „Przeglądu Po-

rannego“ lecz rozplywały się one i ginęły w ogólnym chórze toastów biesiadnych.

„Jest pewna przesada, pisał „Przegląd“, w twierdzeniu, że wizyta Czechów w Warszawie stanie się początkiem nowej ery w dziejach obu narodów.

Przy najlepszych skutkach tego zbliżenia droga do nowego Grunwaldu bardzo jeszcze daleka i bardzo niedostępna”...

Po uroczystościach krakowskich w dniu 11 Sierpnia goście czescy znaleźli się w Królestwie, zdążając wprost do Częstochowy, witani okrzykami życzliwości na wszystkich stacjach kolejowych.

Wieczorem o godzinie 8 pociąg przybył do Częstochowy, gdzie na dworcu powitał gości czeskich książę Stefan Lubomirski, któremu odpowiadał dr. Grosz, zaznaczając, że czesi „przybyli do Polski uczyć się u Polaków wytrwałości, miłości i szczerości”.

Następnego dnia czesi po nabożeństwie i zwiedzeniu klasztoru udali się na obejrzenie w dalszym ciągu wystawy, a wieczorem odbył się na ich cześć bankiet, na którym wygłoszono szereg przemówień.

W dniu 13 o godzinie 8 rano, czesi opuścili Częstochowę, udając się do Warszawy.

Tu po powitalnych przemowach udali się powozami do hotelów „Europejskiego“ i „Bristolu“, witani po drodze przez tłumy, wydające na ich cześć okrzyki.

Charakteryzując tę chwilę „Przegląd Poranny“ czyni taką uwagę:

„Wśród rozradowanego tłumu nie brakło niestety twarzy smutnych i wątpiących, nie brakło także i innych — uśmiechniętych złośliwie i wzgardliwie mimo rąk podniesionych uprzejmie do daszków czapek”...

W godzinach popołudniowych odbył się bankiet w resursie Obywatelskiej, na którym wygłoszono szereg mów, podkreślających nie tradycyjnych stosunków przyjaznych, jakie zdawna wiązały Czechów i Polaków. W przemówieniach tych nadto tylko rozbrzmiewały echa zesłorocznych, tak doszczętnie skompromitowanych hasel neosłowiańskich, jakie rozbrzmiewały na zjeździe w Pradze Czeskiej, lecz głosy te różniły się zasadniczo od dawnego nastroju.

Długą mowę, pozbawioną tym razem zwykłej bufonady i frazeologii endeckiej, wygłosił p. Dmowski, który między innymi rzekł:

„W roli podejmujących was gospodarzy tu, w tej dzielnicy, stajemy po raz pierwszy. Chcemy nie tylko tu przyjąć was godnie i serdecznie, ale dać się wam poznać zblizka, bo tylko na dobrem wzajemnym poznaniu się przyjaźń prawdziwą można budować.

„Niestety, myśmy tacy gospodarze, jak ten pan domu, który jest nim tylko przy gościach, dla przyzwoitości: możemy wam czynić honory, ale zarząd naszego gospodarstwa narodowego przed wami, jak wy swoim przed nami, pochwalić się nie możemy, bo on nie nasz”.

Dzień zakończyło przedstawienie, dane w teatrze Wielkim, złożone z tańców i śpiewów chóralnych.

*

*

*

Uroczystości czeskie w dniu 14 rozpoczęły się od złożenia przez Czechów wieńca u stóp pomnika Mickiewicza, przyczem prezydent Pragi dr. Grosz wygłosił krótką mowę w języku czeskim.

Mowę swą zakończył dr. Grosz okrzykiem „Slava”. Okrzyk ten porwały tłumy, otaczające pomnik i głośno „Na zdar”, oraz „Slawa” rozległo się po całym Krakowskim-Przedmieściu.

...Pierwsze więc przemówienie publiczne, jakie się odbyło pod pomnikiem Wieszcza, nastąpiło w języku czeskim. Polacy, jak wiadomo, przy pomniku Mickiewicza jeszcze nigdy nie przemawiali.

Wieczorem odbył się bankiet w „Resursie Kupieckiej”.

Tu wygłoszono szereg mów, z których niektóre odznaczały się głębią i polotem.

Między innymi poseł z Olumunca rzekł:

„W dziejach naszych i waszych dn. 15 Lipca 1910 roku będzie temu 500 lat, kiedy Słowianie, Polak Jagiełło, nasz Żizka, Rus i Jurik Litwin Witold pobili Krzyżaków pod Grunwaldem.

Zacni przyjaciele! Klęska ta miała znaczenie doniosłe, albowiem zatrzymano cios skierowany do Słowiańszczyzny. I dziś znowu Wy i my — u nas w Czechach, na Morawach i Śląsku uczuwamy dalszy ciąg tej idei niemieckiej, która waszym braciom w Poznańskim dzieci, ich narodowość i ich ziemię, ich wolność i godność ludzką ugniata (oklaski):

Idea ta, która zwyciężyła pod Grunwaldem, musi żyć dalej, albowiem żyje ten zakon krzyżacki, który dziś zwiemy: „Drang nach Osten”. Przypomnijcie sobie słowa Waszego Kościuszki, które napisał w r. 1794: „Pierwszym krokiem do wolności jest tęsknota za nią, a pierwszym krokiem do zwycięstwa jest poznanie własnej siły”.

Ileż to burz przeleciało nad głowami narodu polskiego i czeskiego. I naród czeski miał takie chwile, kiedyśmy mogli śpiewać: „My już bez skargi nie znamy żalu”...

Dnia 15 po zwiedzeniu pałacu Zachęty goście czescy podejmowani byli bankietem na przystani wioślarskiej. Tu między innymi przemawiał b. poseł Nankonieczny, lecz po słowach:

„Czesi! Spotkamy się jeszcze może kiedyś w ciężkich warunkach, pójdziemy wówczas ramię przy ramieniu”... książę Lubomirski przerwał mu mowę.

Wypadek ten ujawnił pewne zakulisowe strony przyjęcia, nieznanne szerszemu ogółowi:

„Nie bez pewnego zdziwienia, pisze „Przegląd Poranny” — dowiedzieliśmy się w dniu ostatnim czeskich przyjęć, że tym razem rozluźnienie powiązań ograniczeń policyjno-prawnych złączone było jednak z pewnymi warunkami, których dotrzymanie stało się punktem ambicji organizatorów całej uroczystości.

Gdyby tych przyrzeczeń zbrakło, nie jest nieprawdopodobieństwem przypuszczać, że przyjęcie Czechów nie przysłoby do skutku. Zakaz odnośny byłby zajął jedną z najwymowniejszych ilustracji aktualnego stanu „kwestji słowiańskiej” na naszym gruncie: to też bardzo być może, że skończyłoby się wszystko tylko na urzędowej kontroli zebrań i przemówień, według wzorów dostarczanych przez państwo austriackie. Kontrola ta byłaby niejako barometrem stanowiska, jakie wobec przyjaźni polsko - czeskiej i zbratań słowiańskich zajmuje jedyny mocarstwowy organizm państwowy słowiańszczyzny”.

Ze wszystkich stron prowincji nadesłano ogromną ilość adresów od stowarzyszeń instytucji i osób prywatnych na ręce czeskich gości.

*

*

*

Wizyta czeska, bez względu na jej dalsze konsekwencje, stwierdziło jedno: że głoszone w roku ubiegłym w Pradze pompatyczne hasła neosłowiańskie straciły u pobratymców naszych kredyt.

Świadczy o tem wyraźnie depesza najzagorzalszego apostoła tego kierunku Kramarza, która brzmi jak następuje:

„Zauję, że nie mogę razem z rodakami uściskać dłoni waszych. Pragnę, aby pobyt ziomek moich w Warszawie i serdeczne ich przyjęcie były widomym znakiem, że oba narody: polski i czeski, przeznaczone przez los i historję do obrony reszty Słowiańszczyzny przed uciskiem niemieckim, czują się braćmi; chcą być i zostać słowianami, aby w ten sposób wskazać innym słowianom, że nie jest słowianinem choćby się nim nazywał, ten, kto osłabia i uciska naród słowiański, pragnący i mający być szansem przeciw wspólnym wrogom. Daj Boże, aby odwiedziny Czechów w Polsce stały się siłą zachętą do rozbudzenia uświadomienia pozostałych słowian.”

PRZEMYSŁOWCY BUDOWLANI PRZY ROBOCIE.

Stowarzyszenie Zawodowe Przemysł. Budowl. „chcąc unormować dzień roboczy na budowlach” zawiesiło roboty. Przedsiębiorcom chodzi o przedłużenie dnia roboczego z 8-iu do 9-iu godzin. Według nich sprawa przedstawia się tak: mularze pracowali dotychczas 8 godz., obecnie, wobec tego, że „przemysł budowlany zaledwie istnieć może” trzeba dzień roboczy przedłużyć do 9 godz. przytem za czas dodatkowy dopłacać będzie się tyle, ile przypada za każdą godzinę w stosunku do 8-io godzinnego dnia roboczego. Robotnicy na propozycję przedsiębiorców nie zgodzili się i wypowiedzieli się za zachowaniem status quo. Przemysłowcy trwają przy swoim i od wtorku nie dopuszczają robotników do pracy. W ciągu dwóch dni Stowarzyszenie Zawod. Prz. Bud. rozesało aż dwa komunikaty, pełne nieścistości, nielogiczności, pospolitych wykrętów. Twierdzą np., że w „celu unormowania dnia robocz.” zawiesili roboty, nie ogłaszali zaś lokautu. Ze zrozumiałych względów przedsiębiorcy nie posługują się tym terminem. Ze słowem „lokaut” kojarzą się przykre obrazy z niedalekiej przeszłości, przypominają się ohydne, pamiętne wydarzenia łódzkie, które wstrząsnęły społeczeństwem i wrogo usposobiły opinię publiczną względem „kró-

łów bawełnianych". Niechaj przemysłowcy budowlani nie obawiają się zbytnio tego terminu. Zarówno ogół robotników, jak i inne sfery społeczne o tyle już zdają sobie sprawę ze znaczenia słów i określeń, że pojmą z łatwością, iż „zawieszenie pracy przez przedsiębiorców” i „lokaut” są to rzeczy równoznaczne. Samo się przez się rozumie, że stowarzyszenia zawodowe przemysłowców powstają nie w celach filantropijnych, lecz w celu obrony swych interesów materialnych. Organizacja przedsiębiorców budowlanych powstała jako przeciwwaga organizacji robotników, która znowu broni swoich interesów zawodowych. Najostrzejszą bronią w rękach przedsiębiorców jest lokaut i robią dziś oni z niej użytek, nie cofając się przed żadnymi następstwami. „Głos Warszawski” twierdzi, że przedsiębiorcy dla ogłoszenia lokautu wybrali niedogodną i niefortunną chwilę. „Głos” się myli. W celu „unormowania dnia roboczego” przemysłowcy wybrali możliwie najodpowiedniejszy moment, albowiem 1) dla mularzy pora obecna jest okresem pracy, 2) ruch ogólnorobotniczy jest najzupełniej stłumiony, 3) zasobnych organizacji zawodowych nie ma, 4) zastój budowlany jest w całej pełni i trudno z tego powodu o pracę. Oto dane, sprzyjające przedsięwzięciu przemysłowców.

Liczą oni bezwzględnie na to, że czynniki te złamią niezwykle szybko opór ze strony robotników. Po za tem jasnym jest, że regulowanie dnia roboczego nie skończy się na 9-ej godzinie. Idzie o zachwianie zasady. 8-io godzinny dzień rob. obowiązywał dotychczas ogół mularzy, zaś 9-io godzinny byłby normą, ustanowioną wbrew woli robotników i stały się źródłem nieporozumień i zatargów zarówno między robotnikami i przemysłowcami, jak i w samym środowisku mularzy. Po złamaniu obecnie obowiązującej zasady przedsiębiorcom łatwiej będzie ustanawiać coraz to inne normy i inne ceny. Chodzi jakoby o jedną godzinę, która opłacana będzie narówni z innymi godzinami pracy. Gdyby rzeczywiście szło tylko o szybszą produkcję, wystarczyłoby powiększyć liczbę robotników na rusztowaniach.

Jak oblicza jedno z pism, zamiast przedłużać obecnie 8-io godzinny dzień roboczy o godzinę, przedsiębiorcy powinni przyjąć jeszcze po jednym robotniku na każdym 8-iu, zatrudnionych dotychczas, co byłoby dla nich z korzyścią, gdyż zyskaliby bez podnoszenia wydatków nową jednostkę siły roboczej. Nie oto jednak tu chodzi. Koszta produkcji budowlanej podniosły się ostatnimi laty o 20%, przez co procent od kapitału włożony w budowlę, stosunkowo się zmniejszył. Głównie z tego powodu ruch budowlany jest obecnie słaby; kapitaliści nie wycofują jeszcze swych kapitałów z banków, czekając na odpowiedniejszą chwilę ku temu. Chwila ta jest równie silnie pożądana przez przedsiębiorców i w ich bezpośrednim interesie leży zmniejszenie kosztów produkcji, t. j. przede wszystkim zredukowanie kapitału zmiennego w postaci wydatków na siłę roboczą. Tu zdaje się należy szukać źródła obecnego lokautu. Nie chodzi przedsiębiorcom w tym wypadku o wykończenie budowli na lipiec, czy na październik, ani też o narzucenie jakoby warunki kilka lat temu przez mularzy, ani o przemoc z ich strony i t. d. Chodzi im natomiast o podniesienie „z letargu przemysłu budowlanego” wyłącznie kosztem kieszeni robotniczej...

H. L.

O t. z. STRONNICTWIE REALISTÓW.

(Dokończenie).

Dowiodłszy, że rusyfikacji nie można uzasadniać, jako zemsty lub kary za zachowanie się Polaków, p. Piltz zwraca się do drugiej postawionej przez siebie alternatywy, do uzasadniania rusyfikacji, jako konieczności państwowej. Tu zupełnie słuszne znajduje wywody o bezcelowości i bezużyteczności tego rodzaju polityki. Nie ze wszystkimi wywodami autora zgodzić się można; niepodobna np. twierdzić, jakoby żaden naród nigdy nie był wynarodowiony. Przeciwnie, właśnie historia daje nam poważne przykłady tego, jak pod wpływem centralistycznej polityki państwa, zwłaszcza monarchji despotycznych (np. Francja) powstawały wielkie dzisiejsze narody. Z tego jednak niepodobna wyciągać wniosku, ażeby się zrusyfikowanie Polski, a nawet Litwy, Białorusi lub Ukrainy rządowi udać miało. Raczej przeciwnie, prądy narodowościowe w każdym z ostatnich krajów coraz to bardziej się rozpowszechniają. Jeżeli gdzie przedstawia się teren rusyfikacji dla Rosji, to tylko na Wschodzie. Zachodni sąsiedzi Rosjan raczej są skłonni do pochodu na wschód, aniżeli przeciwnie, i sztuczna rusyfikacja Zachodu państwa będzie, jak to już wzmiankowałem, bezpłodną, bezcelową. Nie mniej będzie ona prowadzona, jest bowiem potrzebna dla klas dziś w Rosji rządzących. Potrzebna jest, jak to już wzmiankowałem, jako hasło tanie, nieszkodliwe i zwłaszcza — niewielkimi zmianami grożące. A dla tego nie przypuszczam, ażeby głos p. Piltza trafił, jak się autor wyraża, „do tych sfer, do których został zwrócony, do tych czynników, które dziś wywierają, a jutro wyrzucić mogą wpływ na bieg państwowego życia”. Nie przypuszczam tego dla tego, że do wielkich świata dzisiejszego, czy jutrzejszego, nie tędy droga prowadzi. Ludzie ci bowiem zupełnie „dyplomacji” realistów nie uwzględniają i uwzględniać nie będą; natomiast rachują się i rachować się będą z konkretnym układem grup społecznych, walczących o zrealizowanie pewnych haseł.

Za „realistami” zaś żadnych konkretnych sił walczących niema i być nie może. „Realisci” bowiem zalecają w taktyce bezczynność i bierność.

Skąd pochodzi ta szczególna zaiste taktyka?

Dwie są jej przyczyny: jedna — specyficznie na polskim gruncie wyrosła, druga — o znaczeniu daleko poważniejszym, jest wynikiem charakteru tej klasy społecznej, z której rekrutują się „realisci”, zwłaszcza młodzi.

Specyficznie rodzima przyczyna polityki apatji i bierności zalecanej przez „realistów” polega na tem, że wielu wśród polityków tego pokroju należy do pokolenia, które przeżyło wielkie rozczarowania po r. 1863. W steroryzowanym wówczas społeczeństwie pod wpływem gwałtownych represji, któremi dotknięte zostały przede wszystkim klasy zamożniejsze, zapanowała ogólna reakcja, niechęć do wszelkiej akcji społecznej. Nie rzeczą przypadku jest, że nastrój ten społeczeństwa zeszedł się dziejowo z dobą rozkwitającego kapitalizmu, wzrostu wytwórczości fabrycznej i połączonego z temi zjawiskami przeobrażania się społeczeństwa fizjognomji kraju. Zapanowały w literaturze i publicystyce hasła t. zw. „pracy organicznej”. Hasła te głosiły żywioły wolnomyślnie, słusznie upatrujące w rozwijającym się kapitalizmie zarodki postępu społecznego w kraju. W sprzeczności z hasłami powyższymi stał wszelki program działalności nielegalnej, a nawet legalnej skierowanej ku podniesieniu ducha. Zapanowała zasada: w zdrowym ciele zdrowy duch, i przede wszystkim jęto się kuracji nadwątlonego przez powstanie 1863 r. i represje ciała. Lekceważono,

potępiano wszystko, co wychodziło poza obręb ekonomicznego podnoszenia kraju, pojmanego, jako krzewienie przemysłu, handlu i rolnictwa. Zapanowała specjalna niechęć do wszelkiej „polityki”, do wszelkiej „akcji społecznej”. Pokolenie tej doby nawskroś jest nacechowane przedświadczeniem o swej słabości, niewiara w odrodzenie sił. Z tą niewiarą połączona jest jednak z nieba wprost chyba brana nadzieja lepszego jutra. Nie walką, lecz prośbą pokolenie to ma nadzieję coś uzyskać. Nie jest zdolne do żądania praw, lecz raczej do przymilania się o łaskę. Bardzo charakterystycznym w tym względzie jest ustęp z broszury p. Piltza (str. 71), gdy autor, opisując warunki, w jakich w r. 1894 przedstawiała się nowemu Cesarzowi jedyna w swoim rodzaju „deputacja” (skąd jej mandaty?) polska, pisze: „kiedy deputacja przybyła do Petersburga, towarzyszyło jej jeszcze przekonanie, że wobec doniosłości historycznego momentu koniecznym jest złożenie adresu, w którymby, w słowach pełnych uszanowania, przedstawione zostały najważniejsze i najpilniejsze potrzeby kraju. Lecz myśl ta w ostatniej chwili ustąpiła przed inną. Powiedziano sobie, że uroczyste chwili zetknięcia się z Monarchą nie należy mścić żadnym aktem, któryby mógł być tłumaczony, jako chęć wyzyskania tej chwili dla politycznego interesu. Deputacja polska ograniczyła się do wzięcia udziału w ogólnym przedstawieniu się deputacji z całego państwa, nie składając żadnej deklaracji o charakterze politycznym”.

Słusznie autor dodaje: „Ten fakt doskonale maluje nastrój, jaki wówczas panował w gronie, w którym przecież brali udział nie tylko „ugodowcy”. Ale nastrój ten nie tylko wówczas panował. Ludzie tego pokroju, wychowani w niewoli, „spętani w powiciu” stali się niezdolnymi do myślenia o stworzeniu siły, nie mówiąc o jej tworzeniu. I to jedna przyczyna charakteru „realistów”. Przy całym uznaniu, jakie mieć można dla uczuć obywatelskich, jakimi ożywione są liczne wśród „realistów” jednostki, ludzie tego pokroju bez względu na przekonania społeczno-polityczne, nie mogą być przywódcami rosnącego w siły społeczeństwa. Na demagogję nie pozwoli im ich kulturalność i, jeśli są zachowawcami, to w walce polityczno-społecznej zastąpieni zostaną przez żywioły, na uszanowanie zasługujące.

Druga przyczyna charakteru „realistów” daleko jest poważniejsza, a polega na następującem.

Grupa „realistów” wyraża niewątpliwie ideologję pewnej klasy społecznej: arystokracji, plutokracji; jest to grupa wybitnie zachowawczą wyraźnie niedemokratyczną. Grupy te w państwach europejskiego wschodu i środka są dziś przy władzy; siłą swą do walki z innymi o władzę państwową walczącymi klasami czerpią z organizacji państwowej, którą z czasów dawnych odziedziczyły, z siły wojska, wreszcie z zachowawczości tych mas, którym względnie wiedzie się nie najgorzej; (grupy zamożnego chłopstwa, drobnomieszczanstwa)

U nas odpowiadająca pruskim junkrom, rosyjskim żubrom warstwa społeczna w zgoła odmiennych znajduje się warunkach. O ile tamci zainteresowani są w zachowaniu dziś istniejącego porządku prawnego politycznego, o ile ideałów w przeszłości szukają, o tyle dla rodzimych żywiołów zachowawczych kwestja ta staje się bardziej złożoną. Szukanie ideałów w przeszłości doprowadziłoby do rewolucyjnego iredentyzmu, zasadniczo sprzecznego z wszelką zachowawczością. Nic bardziej się groźnym dla żywiołów zachowawczych nie wydaje, jak wszelkie zmiany, a cóż dopiero iredenta! A więc klasy zachowawcze nasze ideałów w przeszłości szukać nie mogą! Od przyszłości zaś nic dobrego sobie oczywiście wróżyć nie mogą. Przyszłość niesie im zagładę: postępująca demokratyzacja społeczeństw i państw jest zjawiskiem

najzupełniej powszechnem. Usiłowania zachowawców wszystkich krajów zmierzają jedynie do zahamowania pędu rozwojowego, do przedłużenia swego panowania. Przewidujący politycy pojmują, że dzieje wydały już swój wyrok; rzeczą polityków jest tylko wykonanie tego wyroku przyspieszyć lub opóźnić. Zachowawcy przeto starają się wszelkimi siłami opóźnić ten pęd rozwojowy, tamować inicjatywę społeczną, zniechęcać do czynu społecznego, rozpowszechniać bierność, apatię, martwość w społeczeństwie. Bo na tej bierności, martwości jedynie budować mogą swe panowanie władcy dotychczasowi.

W tej ogólnej polityce klas zahamowanych udział bierze rodzima grupa „realistów”. Jej walka ze stronnictwami czynu jest tylko poszczególnym akordem w wielkim koncercie konserwatyzmu międzynarodowego. Tą też walką jedynie upodobniają się „realiści” do stronnictw politycznych. Jednocześnie jednak różnią się od tych stronnictw tem, że, gdy zachowawcy gdzieindziej opierają się na realnych siłach — na instytucjach społecznych czy państwowych, (organizacja państwa, miejska) u nas instytucje te nie są w ręku zachowawców. Zachowawcy nie mają za sobą armji społecznej zainteresowanej w zrealizowaniu się ich hasel; armje społeczne bowiem idą za hasłami szczerze czy obłudnie, ale zawsze demokratycznymi. Tymczasem „realiści” wyraźnie się demokratyzmowi przeciwstawiają.

Zachowawcy w Królestwie Polskiem nie przedstawiają przeto żadnych sił społecznych, a tymczasem, nie posiadając, jak zachowawcy w krajach ościennych władzy, nie są żywiołem zadowolonym. Posiadają pewne aspiracje, pewne programy „reform” polegających na tem, by rządy od rosyjskiej biurokracji przeszły do rąk polskiej arystokracji i t. p. Niewątpliwie tego rodzaju „reformy” byłyby dla kraju korzystne; o nie jednak walczyć szerokie warstwy nie będą. I stąd przykre położenie zachowawców polskich, którzy znaleźli się pomiędzy młotem a kowadłem; mają do wyboru władzę najazdu lub walkę o demokrację. Wybierają oczywiście coś trzeciego, absolutnie utopijnego. Opierając się na stosunkach osobistych i wielkich swych majątkach, próbują „dyplomatyzować” i politykę „narodową” pragną wepchnąć na drogę dyplomacji, zapominając, że koniecznym warunkiem dla dyplomatyzowania jest istnienie sił, gotowych poprzeć zamierzenia dyplomatów.

Bez tych sił cała akcja „realistów” wydaje się politycznie naiwną. Pożytek z niej wyjść może dla osób „dyplomatów”, które przy „pertraktacjach” zawierają różną przydatną znajomości, stosunki, otrzymywać często pożyteczne dla kraju koncesje. Poważnego jednak znaczenia politycznego akcja ta jest najzupełniej pozbawiona; brak jej bowiem dla polityki rzeczy zasadniczej: siły społecznej.

Edw. Grab.

E C H A.

O „ARTYSTYCZNO-LITERACKICH KABARETACH”.

Europeizujemy się z każdym dniem coraz więcej.. Posiadamy aż 2 kabarety artystyczno-literackie, mnóstwo illuzjonów i kinematografów i niezliczoną moc literatury śledczej aż w 3-ach językach: polskim, żydowskim i rosyjskim.

„Momus” i „Chochlik” — oto wskaźniki kultury umysłowej Warszawy, artystycznego poziomu tych, których w potocznej mowie zwą przyszłością narodu.

Wprzód nim rozwarły się sezamy, inicjatorzy tych przedsięwzięciach handlowych obwieścili urbi et orbi, iż chcą stworzyć coś na wzór paryskiego „Chat noire” i krakowskiego „Zielonego Baloniku”, chcą szerzyć kult dla uczciwej muzy ulicznej, chcą dać możliwość mnogim rzeszom żądnych usłyszeć przy godziwej rozrywce gorzkie słowa prawdy, satyry i zjadliwej ironji.

Na łamach pism ukazały się artykuły, witające radośnie zapowiedź „godziwych rozrywek”. Inicjatorów projektu poprzedziła fanfara wrzedwczesnych pochwał i... płatnych reklam, fanfara głosów, dobitnie wykazujących, iż Warszawa, kultywująca wszystkie sztuki piękne, zdawien dawna powinna była posiadać „Momusa” i „Chochliki”.

I cóż się okazało?. Na początku z werwą wzięto się do „opastych burzujów”: zaczęto im wymyślać, plwać na nich i szydzić. Zdarzył się, co prawda, pewnego razu przykry fakt, iż znany w szerokich kołach miasta p. Ż. zaoponował przeciw takiemu traktowaniu ludzi, z racji wypchanych kieszeni których zostały otwarte owe przybytki współczesnej Muzy, ale postarano się ten fakcik przemilczeć i nie dać mu szerszego rozgłosu.

No i harcowano dalej! Ale z biegiem czasu zaczęło to nieco nudzić i nużyć. Wciąż jedno i to samo — zaczęła przezerdzać się publiczka, pilnie uczęszczająca nie tyle na popisy domorośłych kabaretowiczów, ile na kolacje z szampanem i benedyktynką. Pisma codzienne, jakkolwiek suto opłacane wielkimi ogłoszeniami, również zaczęły zlekka, bardzo delikatnie utyskiwać na pewną monotonię programu.

„Być albo nie być? Oto jest pytanie”... Postanowiono „być” i dla urozmaicenia programu wprowadzono rozliczne wstawki w postaci gry artystycznej na harmonijce, harmonji i innych „artystyczno-literackich” instrumentach. Z biegiem czasu postanowiono pójść jeszcze dalej i nie cofnąć się, przez wzgląd na mamogę, nawet przed zrenansowaniem się i zaquarjowaniem się. I oto:

...zaczęto urozmaicać program tańcami nadobnych cór i synów „Momusa” i „Chochlika”, tańcami jeszcze nie zupełnie podkasanymi, ale już prawie. Zaznaczyć należy, iż cieszą się one największym powodzeniem. Jak widać, Warszawa istotnie powinna była już od dawna gościć w swych murach artystyczno-literackie?! kabarety.

...Postarano się czempredzej o „revue” — zlepek rozlicznych głupstw i nielogiczności. (W pismach, udzielających miejsca sprawozdaniom z „Momusa” i „Chochlika” oceny były bardzo pochlebne, gdyż: po-pierwsze... te ogłoszenia, a po-drugie... uczynność i kurtuazja koleżeńska). Następnie, wobec sztucznie rozdmuchanego powodzenia, obstalowano dwa nowe „revue”, „ale panie kochany, koniecznie z tańcami!”.

...wystawiono w „Chochliku” „Zuzannę po kąpielii”, żart, jak pisze sprawozdawca „Now. Gazety” „z wielkim smakiem utrzymany na krawędzi między *plaskim a pieprznym* konceptem” i „Kotka ma pazurki”, którego jedyną atrakcją jest *rozbieganie się* urodziwych chochlików rodzaju żeńskiego, powtarzane aż do skutku”.

..zapowiedziano w „Momusie: i wcielono w czyn występy oryginalnych „apaszów” paryskich, którzy odtańczyli słynny swój taniec, w najwyższym stopniu ordynarny i brutalny, a który, jak głosi fama swego czasu, na żądanie policji był zdjęty z afisza kabaretu nie artystyczno-literackiego „Renesansu”.

W ten sposób panowie literaci z „Momusa” i „Chochlika” szerzą w Warszawie artystyczno-literacki smak i kulturę.

B. R.

Piszą do nas z Ciechanowa:

Miasto Ciechanów posiada kilka Towarzystw kulturalno-społecznych: oddział Tow. Kul. Polskiej z ramienia postępowej demokracji; kooperatywę „Łydynia” z własnym obszernym lokalem, domem jednopiętrowym, z ramienia narodowej demokracji i kleru, a także Straż Ogniwą Ochotniczą, w której niwelują się wszelkie polityczne dążenia, a natomiast idea bezpartyjności jest wielce ceniona przez członków. Ale to są pozory! Tam żywił endecki wrażli i wpiął się w serca i mózgi zahukanych strażaków. Tam rządzą panowie obszarnicy, a od czasu do czasu zafundują im po galicyjsku wódki z kiełbasą i dopiero kontenci strażacy, że mają pana z folwarku prezesem.

Niegdyś owe trzy przedstawicielki naszego społeczeństwa toczyły zażartą walkę, ale po wyrzuceniu całego arsenału pocisków, po wyczerpaniu środków ideowych na polu walki, spotkały się na jednym punkcie pozaideowym — przystosowania się do potrzeb ogółu. Aby więc dogodzić i pogodzić zwaśnionych doszły do przekonania: już nam nic nie pozostaje na przyszłość, jak urządzać zabawy taneczne na koszt członków, aby tylko sprytnie się do tego brać; ludzi się doprowadzi do świętej zgody i posłuszeństwa względem możliwych tego świata. Pod opieką panów menerów nasz ciemny ogół co niedziela i święto tresuje nogi w tych trzech instytucjach.

Pierwsza wycofała się z pola walki Kultura jako bardziej radykalna; zmieniła się w krótkim czasie prawie nie do poznania; spadła z tonu majorowego na minorowy, nie dawszy zrozumieć ogółowi co to jest postęp, jakie jego zdanie, a także jaki jego stosunek względem obecnych przedawnionych form kulturalno-społecznych. Niektórzy z członków domagali się i żądali tego wyjaśnienia, ponieważ chcieli usłyszeć credo tutejszych postępców. Ale napróżno! Z początku, jak zwykle my Polacy, nakrzydziliśmy się do woli i sytości o tym bóstwie XX-ego wieku, postępie, od którego dalecy jesteście nateraz w czynie, dowiedliśmy sobie, że czcza gadanina a pusty talerz to jest jedno i to samo. I kiedy kler i endecja narazie przestraszyli się pogroźek postępców; i kiedy cokolwiek ocknęli się z poszumu, dziarsko wzięli się do roboty, zaraz przepołowili wojowniczych postępców i niwa najpierw Boska, a potem narodowa pozbyła się chwastów społecznych. Kler wezwał do pomocy z ramienia Boskiego djabeł z ogonami i rogami; za nimi wnet przyjechali Ojcowie Misjonarze, ta plaga społeczna, nuż wytrząchać, a straszyć mizerną ciemnotę naszego społeczeństwa; zahukano i wystraszone postępców. Podczas świętych Misji walczone podwójną bronią: djabeł i talizman. Djabeł występował z całym arsenałem mąk piekielnych; przez te kilka dni katolickich, miało się przed oczyma obraz średnich wieków. Talizman, jako cudowna obrona przed djabełem, z odpustami Ojca św. zalecano ogółowi. Za owe świętości zebrano kilkanaście tysięcy rubli. Nie brakło wówczas wymyślań i szyderstw na Kulturę. Czcigodni naganiacze do świętej wiary tłumaczyli ogółowi, że Kultura i djabeł to jest jedno i to samo. Ze strony postępców nie zaprotestowano przeciw temu, ale przeciwnie, prowodyrzy Kultury stanowczo twierdzili: nie chcemy podkopywać świętej wiary katolickiej; nie wyrzekamy się łączności z Watykanem; nie napadamy na kulturę kościoła katolickiego, która, bodaj, że najwięcej jest wygimnastykowaną w ciągu tylu wieków, jest więc bardziej elastyczną, a w potrzebie dystygnowaną; umie się znaleźć zarówno w mózgu chłopca i uczonego, biednego i bogatego. A chociaż szanowni postępcy nie wyrzekli się tej łączności z przedstawicielami narodu i kościoła, pomimo to Watykan i endecja nie chcieli im darować tego przeraźliwego rechotu postępowego. Interpretatorzy postępu z kleru i endeków twierdzili, że u po-

stępowców niema ani Boga, ani Ojczyzny. Nie wiem tylko, co to mają znaczyć te słowa „Bóg i Ojczyzna”! zwłaszcza w ustach watykańskich magów. Pytam się która? niebieska czy ziemską? a jeżeli ziemską? to znowuż która? Rosja czy Polska? Bodaj że żadna, ta zapewne, która daje więcej. Dziwny sofizmat panowie z Watykanu — umiecie oszukiwać cały świat dla Rzymu.

A cóż inni u nas robią?

„Łydynia urządza teatr i tańce. Repertuar teatru składa się z miejscowych sił i urządzają kabaret, a następnie tańce za oddzielnym biletem, albo wprost tańce. Zamiast szerzyć idee kooperacji, idee zrzeszania się w pracy kulturalno-społecznej, szanowni społecznicy wraz z innymi podrygują do taktu bębenka lub bassetli. Łydynia czystej krwi endecko-klerykalny preparat społeczny. Toteż panowie obszarnicy i co bogatsi obywatele miejscy, a także i inteligencja zawodowa stanowią przednią straż demokracji. Dla nich to się urządza wykwintniejsze zabawy taneczne. Członkowie biorą udział za zaproszeniami, wejścia się urządza po trzy ruble, a kolację po pięć rubelków od osoby, oprócz tego bufet płatny. Za pomocą rubla umieją przesiać przez sito i co grubsze ziarno na wierzchu pozostawić, a co chudsze na dno wrzucić. Więc grubszą demokracją każe czekać, a wysłuchiwać pod oknami, jak se jasne a wielmożne pany tańczą, a z francuska dyrygują. A jak przyjdzie kolej na was chudziaki, ogłószą wam przez afisze, jako wielki bal z rozmaitemi rozrywkami, wejście tylko po trzydzieści kopiejek.

Do apelu zabawowego wystąpiła i Straż Ochotnicza. Ma ona salę teatralną w ratuszu ciemną i niską, nieco lepszą od obory. Na lato tańcówki, o ile pogoda służy, przenoszą do zamku, starej rudery, zarosniętej chwastem. Program zabawy z tańcami stanowi: muzyka, loterja fantowa, wyścigi na rowerach i w workach z oznaczeniami, bufet ect. ect. O programie mówią ogólnie.

Jakkolwiek menerzy tych trzech instytucji niegdyś gryźli się pomiędzy sobą, dziś wzajemnie się popierają, aby handel szedł, o nic już więcej nie dbają, gdyż popadli w bezruch, w te błocko, co zazwyczaj pachnie korytem. A jeśli się który z nich podniesie i nieco otrząchnie, to go wnet inni nawrócą, aby im nie psuł złotego spokoju.

Tomasz Dobrzycki.

LIST Z ZESŁANIA.

Ust' Cylma, czerwiec.

Jedną z kar surowszych zesłania administracyjnego jest gub. Archangielska. Po odstawieniu zesłańców do miasta gubernialnego Archangielska, następuje segregacja tych ostatnich w celu rozmieszczenia ich w powiatach: Hołmogory, Oniega, Piniega, Kiem i Pieczora. Nieszczęśliwi są ci, którym wypadnie jechać do tego ostatniego powiatu t. j. do Pieczory. Zatrzymam się nad tym powiatem gdyż on jest punktem kulminacyjnym zesłania administracyjnego tej guberni, z powodu swego położenia geograficznego, dosięgającego oceanu Lodowatego, a zatem i najcięższym miejscem pobytu zesłańców, gdyż biorąc pod uwagę surowy klimat jak i warunki ogólnie życiowe zaznaczam, że po części odbijają się one jak na zdrowiu tak i na stanie psychicznym zesłańców nieprzyzwyczajonych do życia w warunkach lokalnych. Miejscem przeznaczenia pobytu zesłańców powiatu Pieczorskiego jest duża wieś nazwa, jej Ust' Cylma, położona na prawym brzegu rzeki Pieczory, oddalona

od Archangielska o 800 wiorst, licząca ludności 5,000 osób. We wsi znajdują się: biuro pocztowe, szpital i apteka. Te ostatnie instytucje są w iście opłakanym stanie. Niema należytego dozoru nad niemi, gdyż pomoc lekarska w osobie jednego „doktora” i „felczera” rozpościera się na cały powiat i podołać zadaniu nie może. Lekarz obowiązki swe zaniedbuje, stosunek jego do pacjentów jest nader dziwny a mianowicie: przy badaniu chorego trzyma się on w przyzwyczajonej odległości obawiając się wszelkich zarazków lub mikrołów. Takie traktowanie sprawy, jest oburzające, i nie wiem do czego może doprowadzić wobec zbliżania się chorób zakaźnych jakimi są: tyfus, ospa i cholera. Za to urząd policyjny aż za gorliwie spełnia swe funkcje, bo zdarzały się kilkakrotnie ciężkie pobicia zesłańców przez miejscowych kozaków, którzy z upoważnienia isprawnika są panami życia i śmierci tutejszych mieszkańców. Komunikacja z Archangielskiem zależy od zmian zachodzących w przyrodzie, to też latem partje zesłańców są przewożone drogą wodną na parostatkach płynących Dźwiną-Północną, morzem Białym, oceanem Lodowatym aż do ujścia rzeki Pieczory. Tu zesłańców przeprowadzają na statki rzeczne, które przywożą ich do Ust' Cylmy. Taka podróż trwa 6 dni, a bywa i dłuższą ponieważ zależy od opadów atmosferycznych w postaci silnej mgły panującej nad oceanem, co wielce utrudnia podróż. Wszystko to jest połączone z strasznym wyćnięciem fizycznym i umysłowym zesłańców, którzy w przeciągu 5-ciu tygodni muszą znosić niewygodę w wagonach arezstanckich i przesyłkowych więzieniach, i podlegać nieludzkiemu obchodzeniu się żołnierzy konwojujących i służby więziennej. Zimą zaś komunikacja odbywa się traktem pocztowym, przy szalonych mrozach dochodzących do 48° przebyć podróż trwającą od 11—14 dni jest niepodobiestwem. Wiosną zaś przy wylewie wód i rozmiękczeniu gruntu bagnistego zwanego „tajgą” komunikacja jest zupełnie przerwana.

Zesłańcy polityczni miejscowi jak mogą nadają charakter społeczny życiu miejscowemu. Przedewszystkiem starają się o podniesienie poziomu wykształcenia, przy zastosowaniu wykładów dla analfabetów i osób o niższem wykształceniu. Znajduje się pewna ilość pism i tygodników o postępowym kierunku, z których czerpie się wiadomości ogólnospołeczne, a także i książek naukowo-społecznych i beletrystycznych. Przytem jest zorganizowana „pomoc wzajemna”, która w zsyłce oddaje wielkie usługi zesłańcom politycznym znajdującym się w krytycznym położeniu.

Jako dopełnienie tego ogólnego obrazu, załączam wyniki ankiety o miejscowych zesłańcach:

I. Podług narodowości zsyłka dzieli się na:		IV. Lata od 15—20 lat—37	
Wielkorusów	86	„ 21—25 „ — 72	
Polaków	24	„ 26—30 „ — 27	
Żydów	41	„ 31—40 „ — 25	
Ukraińców	12	„ 41—50 „ — 8	
Gruzynów	5	„ 51—60 „ — 2	
Ormian	5		
Białorus	1	V. Wykształcenie:	
Litwin	1	analfabetów	20 ludzi
Niemiec	1	z domowem wyksz. 55	„
Czuwasz	1	„ niższem wyksz. 73	„
	175	„ średniem wyksz. 19	„
II. Płeć. Mężczyzn	162	„ wyższem wyksz. 3	„
Kobiet	13		
	175	VI. Stan rodzinny.	
III. Stan. Chłopów	93	Kawalerów	120
Mieszczan	70	Żonatych	51
Szlachty	5	Wdowców	4
Duchowny	1		175 l.

VII. Zajęcia.

Robotników	—99
Rolników	—20
Pochodz. inteligent.	—18
Ucząc. się młodzież.	—3
Bez okreśł. zajęcia	—6

VIII. Czas aresztowania.

Z 1905 r.	—2 ludzi
" 1906 r.	—15 "
" 1907 r.	—29 "
" 1908 r.	—54 "

IX. Rok przystąpienia do pracy społecz.

W 1896 r.	—1
" 1898 r.	—4
" 1899 r.	—1
" 1900 r.	—4
" 1901 r.	—2
" 1902 r.	—12
" 1903 r.	—22
" 1904 r.	—33
" 1905 r.	—53
" 1906 r.	—24
" 1907 r.	—12
" 1908 r.	—1

X. Wiele razy aresztowany.

1 raz	—82 ludzi
2 "	—42 "
3 "	—32 "
4 "	—11 "
5 "	—3 "
6 "	—4 "
7 "	—2 "

XI. Wiele czasu przebył w więzieniu.

do 1 miesiąca	—4 ludzi
" 2 "	—8 "
" 3 "	—14 "
" 4 "	—18 "
" 5 "	—17 "
" 6 "	—27 "
" 7 "	—11 "
" 8 "	—12 "
" 9 "	—9 "
" 10 "	—6 "
" 11 "	—7 "
" 12 "	—5 "
od 12—15 mies.	—12 ludzi
" 15—18 "	—7 "
" 18—21 "	—3 "
" 21—27 "	—5 "
" 27—34 "	—5 "
" 36—42 "	—21 "

XII. Mają wogóle jaki zarobek i ile na rok.

Do 10 rub.	—8 l.
" 15 "	—2 "
" 25 "	—6 "
" 30 "	—3 "
" 60 "	—4 "
" 70 "	—1 "
" 100 "	—3 "
" 120 "	—1 "

XVI. Wiele wydaje miesięcznie na mieszkanie?

1 rb. 50 kop.	53
1 " 75 "	8
2 "	41
3 "	6
2 rb. 50 kop.	11
3 " 50 "	5
4 "	1
4 rb. 50 kop.	4
5 "	1

2) Na życie?

4 rb. 50 kop.	1
5 "	4
6 "	32
6 rb. 50 kop.	17
7 "	38
7 rb. 50 kop.	6
8 "	14
8 rb. 50 kop.	1
9 "	2
10 "	4

XVII. Rozchód na potrzeby duchowe?

Do 7 kop.	1
" 15 "	6
" 30 "	39

" 50 "	42
" 75 "	16
" 1 rub.	20
" 1 " 50 kop.	16
" 2 "	10
" 3 "	5
" 4 "	1
" 5 "	3

XVIII. Ma kto oddzielne mieszkanie i ilu mieszka w 1-ym pokoju?

W 1-m pokoju 1 osob.	—17
" 1-m " 2 "	—54
" 1-m " 3 "	—20
" 1-m " 4 "	—20

XIX. Kiedy i na jak długo zeszłani?

1) z 1906 r.	20 ludzi
" 1907 r.	25 "
" 1908 r.	109 "
2) na 2 lata	17 ludzi
" 3 "	137 "
" 4 "	9 "
" 5 "	2 "

XX. Wiele razy uciekali z sytłki.

1 raz	18 ludzi
2 razy	4 "
3 "	2 "

XX. Ceny produktów miejscowych:

Jelenie mięso —4 kop. za funt; baranina, wołowina od 5—8 kop. za funt; masło od 25—30 kop. za funt; jajka sztuka 5 kop.; kartofle do 80 kop. za pud; chleb po 3¹/₂ kop. i 10 kop. za funt; nafta po 6 kop. za funt; cukier od 19—20 kop. za funt.

Marjan Gruell.

XIII. Z przekonani politycznych zsyłka Us' Cylny daje nam następujący obraz

Przy wstąpieniu do działalności społecznej	Przy ostatnim aresztowaniu	W danej chwili
Socjalnych Rewolucj.	48 ludzi	58 ludzi
" Demokrat. Ros.	38 "	24 "
" Dem.Kr.Pol.i Lit.	6 "	5 "
Bund	14 "	9 "
P. P. S.	14 "	2 "
P. P. S. Frak. Rewol.	4 "	12 "
Związek Włociański	4 "	4 "
Maksymalistów.	— "	5 "
Socjalnych Syjonistów	2 "	3 "
Anarchistów	— "	2 "
Anarch.Syndykalistów	— "	2 "
Sionistów.	2 "	— "
Proletariat	1 "	3 "
Machajewców	— "	1 "
Toistowców	2 "	— "

XIV. Wiele otrzymuje na miesiąc od rządu?

15 "	2
20 "	3
25 "	2
30 "	5
35 "	3
50 "	7
60 "	1
70 "	2
75 "	1

XV. Wiele otrzymują zasiłku pieniężnego ze strony pobocznej przez rok?

100 "	3
120 "	2
150 "	2
160 "	1
180 "	3

KRYTYKA i SPRAWOZDANIA

Ignacy Grabowski. Czarna Dama. Warszawa, 1909 r.

Stosunek kobiety do mężczyzny, tak różny w życiu, tak często dziwny pełen niespodziewanych przeżyć i załamywań psychologicznych, obfitujący w przeróżne sytuacje mniej lub więcej wyszukane i niezwykle, jest owym punktem tragicznym życia, koło którego grupują się namiętności i wrażenia piszącego ogółu! I słusznym jest, że fundament twórczości—to kobieta, bo fundamentem rozkoszy jest miłość! Widzimy więc setki i tysiące utworów powstałych jedynie na gruncie duchowych konfliktów z kobietami. W okresie naszego romantyzmu były one nie tylko jedyną i bezwarunkową podstawą ducha twórczości, lecz jakąś wyższą siłą, która stwarzała potęgą swoich rozkosznych tajemnic legiony pieśni i poematów zmierzających jedynie do bezkrytycznego prawie opiewania zalet i cnót mające jednocześnie zamknięte oczy na bardziej ukryte za pięknym parawanem ciała duchowe właściwości tej płci odmienniej. Dzisiaj jednak sposób patrzenia na kobiety, dzięki może pewnej reakcji jaka nastąpiła wskutek przesadnej czci oddawanej kobiecie, przez narody zachodniej cywilizacji uległa zasadniczej zmianie, przybierając nawet nie rzadko cechy cynicznej arlekinady, pełnej złośliwych wycieczek i szykan w stronę powiedzmy uprzejmie—duchowych odrębności istoty kobiety.

Co raz więcej zatem i autorów t. zw. „Młodej Polski“ uśmiecha się ironicznie poglądając na dobroć, łagodność, bezinteresowność i inne zalety, niegdyś uważane za uprzywilejowane cnoty kobiet. Zwłaszcza instynkt płciowy, maskowany kobotyńskim błażeniem obłudnej wstydlivości, jest źródłem szyderskich śmiechów i kpin ironicznych. Po za parawanem wartości powierzchownych i mało ważnych w rozwoju cywilizacji i duchowego dostojęstwa jasnym stało się wiele szczegółów bolesnych prawie.

P. Grabowski jeżeli nie wiekiem to temperamentem i żywotnością swego niezaprzeczonego talentu należy do młodego pokolenia literackiej Polski. I on jak inni nie ma zamkniętych oczu na te właściwości charakterów kobiecych, które stworzyły piórem Balzaca dziesiątki niezapomnianych typów, jak słusznie mówi Taine—dokumentów ludzkich.

Autor „Czarnej Damy“ aczkolwiek daleki od chłodnej reminiscencji nie jest daleki od Balzacowskiego patrzenia na płęć odmienną.

Rubensowe kształty kobiety trzydziestoletniej nie są mu bynajmniej obojętne. Jego Szarlota, a po części i czarna dama przypominają sławną kochankę pana Hulote'a, która sprytem i kokieterją potrafiła zrujnować całą rodzinę. Te właściwości drapieżnej bestji, bezlitosnej a ograniczonej, pełnej niskiego egoizmu i ślepej na prawdziwe wartości duchowe mężczyzny—spotykamy u wszystkich prawie współczesnych nowelistów, dla których kobieta przestała być rozkoszną tajemnicą i sfinksem w pociągających szatach! P. Grabowski jednak podrzuwając z głębi duszy ze wszystkich cnót tak urzędowej moralności jak i quasi-wolnomyślniej fanfaronady pół-dziewic i pół kobiet niezdarzącej sobie sprawy z istotnego dostojęstwa duszy człowieka, nie może zapomnieć o swoich romantyczno rycerskich przodkach.

Ta płciowa zależność mimo wszystko widoczna w obcowaniu autora z damami nie pozwala p. Grabowskiemu zająć stanowiska zupełnie zdecydowanego. Stąd też do jego utworów wkradło się nieporozumienie.

Zapewnie p. Grabowski pisząc „Romantyka“, „Czar-ną Damę“ a nawet „Homunculusa“ wyobrażał sobie, że pisze zjadliwą satyrę. Wszystkie bowiem jego utwory noszą wyraźne cechy sarkazmu często à la Oskar Wilde lub Bernard S'haw. Inna sprawa, że te paradoksy zdaleka zalatują nadwiślańskimi zrazami i bigosem staropolskim, nie mniej jednak p. Grabowski siłą swego talentu wprowadził cechy niezaprzeczonych wartości artystycznych. Mimo to złudzenie niezdecydowanego wroga kobiet występuje jaskrawo kiedy weźmiemy pod uwagę niezaprzeczoną siłę potencjalną i wrodzoną zmysłowość autora. Jest to rodzaj erotomanji bynajmniej nie chorej, przeciwnie idącej w prostej linii od doskonałego zdrowia i dobrobytu—i dlatego mimo społecznych nieraz (Bohater) lub ławo-obywatelsko patrijotycznych tendencji jego utworów (Kopeć) zdaje się, że gdyby nie kobiety, a zwłaszcza, gdyby nie jego tęsknota do nich—p. Grabowski nie napisał by ani jednej noweli. Autor szydząc z obłudy kobiecej nie może zapomnieć ani na chwilę o tem... „o czem się nie mówi“... I dlatego mimo wyraźnych kpin i szyderstw kulturalnego Europejczyka—nie rzadko widzimy lubieżnie uśmiechniętą twarz barbarzyńcy, widzącego jedyną rozkosz życia—w cielesnym przepychu kobiety!...

St. Kiedrzyński.

Berek Joselewicz i Józef Berkowicz.

(Ernest Łuniński Berek Joselewicz i jego syn. Zarys historyczny. Warszawa 1909.)

Berek Joselewicz i Józef Berkowicz to postacie popularne, znane szerokim warstwom społeczeństwa

polskiego współczesnym i potomnym. Nie zajmowali oni wysokich urzędów i godności, nie stanowili osobieście poważnego czynnika dziejowego, byli jednak, zarówno ojciec jak syn, każdy w swojej epoce dobitnym wykładnikiem nowych prądów, usiłowań, pragnień, pewnego odłamu społeczeństwa żydowskiego które żyło wśród narodu polskiego. Stąd ich popularność, ta okoliczność również sprawia, że zamierzenia ich, czyny i losy, związane z ogólnymi dziejami żydów w Polsce od sejmku 4-letniego do powstania listopadowego włącznie, szczególnie nas interesują.

Sejm 4-letni nie rozwiązał kwestji żydowskiej w części przez oportunizm w stosunku do żywiołów wstecznych, w części z powodu zbyt nawału spraw pilniejszych, zwłaszcza politycznych, przed którymi praca reformatorska społeczna musiała ustąpić na plan drugi; bądź co bądź jednak poruszył ją, postawił na porządku dziennym; rozległy się silne głosy wolnomyślnie, budziły ruch wyzwolenczy wśród żydów. Aczkolwiek w okresie walki powstańczej zdarzyły się wypadki szpiegostwa żydów na rzecz nieprzyjaciół Polski, skwapliwie podnoszone przez wrogów ich emancypacji, to jednak naogół gorąca atmosfera walki niepodległościowej ogarnęła i żydów, dokonując tem samem najskuteczniej ich asymilacji z polakami. Na skutek starań Berka Joselewicza i Józefa Aronowicza Kościuszko pozwolił na utworzenie żydowskiego pułku lekkiej jazdy, podnosząc zarazem w gorących słowach waleczność żydów, ich umiłowanie wolności. W odpowiedzi na to Berek J. wydał odezwę do współbraci, wzywając ich do walki za „ojczyznę“, za „uciemięzoną dotąd Polskę“. Wciągu trzech tygodni zebrało się pół tysiąca ochotników; pułk ten dał świadectwo swemu zapałowi, gdy w czasie szturmie Pragi zginął niemal doszczętnie. Berek J. w stopniu pułkownika dostał się do niewoli austriackiej, a wydostawszy się samą podstępem, zaciągnął się wkrótce do legjonów jako prosty żołnierz; włączony wraz z legjonami do armji francuskiej, odznaczył się i nadal niepospolitą dzielnością.

Za rządów pruskich żydom w Polsce nie działało się dobrze, Prusacy usiłowali ograniczać działalność handlową żydów, zmierzając zarazem do ich germanizacji; w tym celu rozciągnęli systemat kurateli politycznej, ześrodkowali żydów w miastach, dążyli do zmniejszenia ich liczby. Nic też dziwnego że żydzi śledzili z sympatją wypadki r. 1806.

Zasady statutu ks. Warszawskiego: jednolitego opodatkowania i powszechnej służby wojskowej równały wszystkie sfery społeczne pod względem obowiązków społecznych; społeczeństwo i rząd, usiłując zniszczyć skutki roboty germanizacyjnej, starały się polonizować żydów przez reformy, które by zbliżały ich do społeczeństwa polskiego i uczyniły z nich pożytecznych obywateli kraju, a zatem które wprowadzały ich udział w życiu politycznym, w służbie wojskowej, usuwały specjalne podatki i t. p. Reform tych jednak nie przeprowadzono radykalnie, lecz stopniowo, niezmiernie powoli, tak że prawa obywatelskie otrzymali zaledwie ci, którzy położyli szczególne zasługi lub wykupili sobie census obywatelski: cofnięto nawet nakaz służby wojskowej, dla chwilowej potrzeby skarbu utrzymując nadal specjalny podatek rasowy. Sprawa faktycznego wyzwolenia żydów postępowała drogą powolnej ewolucji, życie naginało do swych potrzeb liberalną ustawę, a jednak w społeczeństwie utrzymały się hasła daleko idące, to też i Berka dopuszczono do loży masonskiej „braci pola-ków zjednoczonych“.

Berek pomimo wszystkie zawody wytrwał w miłości dla kraju, patrijotyzmie polskim, brał czynny udział w wojnie r. 1809, gdzie zginął pod Kockiem. Śmierć w obronie ojczyzny utrwaliła jego sławę pa-

trjoty, a jednocześnie wzmocniła nici, łączące polaków z żydami, stała się „sztandarem, symbolem, hasłem“.

Ponieważ rząd ks. Warszawskiego po pewnych wahaniach ostatecznie utrzymał i rozwijał system administracji pruskiej, niezmiernie dla żydów uciążliwy, natomiast pracy asymilacyjnej prawie nie podejmował, dlatego r. 1812 spotkany był przez żydów nagół bez sympatii, na Litwie zwłaszcza urządzali oni wraz z kozakami obławy na rozbitków polskich, pomagali rosjanom przy wejściu do Królestwa. Było to skutkiem niechęci do stanu rzeczy za ks. Warszawskiego, wzamian zaś za to pisarze kongresówki przeważnie z nienawiścią odnosili się do sprawy żydowskiej... Poza opinią jednak, oburzoną na żydów, stały koła rządowe Królestwa, dla których smutne doświadczenie Księstwa stanowiło tylko podniecie do ważnego i energicznego zajęcia się sprawą reformy.

— Od pierwszych lat istnienia Królestwa kongresowego zarówno społeczeństwo jak rząd zajęły się kwestją żydowską, szukając napróżno środków do jej rozwiązania. W prasie, w broszurach ulotnych przewijały się różne poglądy od najbardziej reakcyjnych w rodzaju Staszicowego, by murem chińskim, jak zarazę, odgrodzić społeczeństwo żydowskie do polskiego — poprzez umiarkowaną opinię asymilatorów, zwolenników łagodnej lecz przymusowej emigracji żydów z Królestwa lub przynajmniej, częściowych reform w celu przeciwdziałania szkodliwym wpływom żydowskim — aż do jedynie mądrego i wolnego od wszelkich tradycyjnych rasowych przesądów i nienawiści głosu Łukasieńskiego, który stwierdził szkodliwe wpływy żydów w Królestwie, jednocześnie zaś ich nędzę i pogardę, jaką ze wszystkich stron byli otoczeni, żądał zasadniczych reform w sprawie żydowskiej łącznie z reformami w sprawie włościańskiej, znajdując przyczyny szkodliwości żydów w ogólnym wadliwym ustosunkowaniu sił społecznych, przedewszystkiem zaś w wyłączności kastowej szlacheckiej, w ciemnocie warstw podległych.

I żydzi wzięli udział w tej walce opinii w bezpośrednio dotyczącej ich kwestji i tu wyodrębnił się separatystyczny prąd, opierający się na wsteczniectwie wyznaniowym i społecznym, z drugiej zaś strony stanowiący prąd asymilacyjny.

Sfery rządowe próbowały rozwiązać sprawę; sejm r. 1818 zajmował się projektami reformy żydowskiej w duchu asymilacyjnym i polonizacyjnym. W r. 1825 wydelegowana została przez Aleksandra I komisja dla zbadania stanu żydów; ostatecznie jednak ta praca nie doprowadziła do żadnych pozytywnych rezultatów i sprawa żydowska nierozwiązana ciężko zwała się na społeczeństwo polskie w momencie najbardziej niebezpiecznym, w okresie walki powstańczej.

W chwili ogólnego zapału i wśród żydów-asymilatorów przejawiało się umiłowanie wspólnych z polakami ideałów. Wyraz temu dały starania asymilatorów o sformowanie oddziału jazdy i pułku piechoty wyłącznie żydowskiej. Na czele tego ruchu stanął syn Berka Joselewicza, który pomimo gorliwej i uczciwej pracy w ciągu lat kilkunastu narażony był na nieustanne szykany i prześladowanie ze strony opinii społecznej i władz. I znowu jak niegdyś ojciec, Józef Berkowicz ogłosił odezwę 21 grudnia 1880 roku r. do współwyznawców, wzywając do walki, do przypiętowania łączności swej z całym narodem. Znowu sprawa żydowska wypłynęła z całą siłą na widownię przejawiając się w przystosowaniu do ogółu warunków, w kwestji czy bronią czy pieniądzem żydzi mają bronić niepodległości kraju. Rząd, z powodu pustek w kasie i dużych potrzeb pieniężnych skłaniał się ku podatkowi rasowemu; asymilacja miała do zwalczania ciemne, przesądne, uprzywilejowane warstwy polskie oraz równie ciemny motłoch żydowski. Pomimo wszystko żydzi skupieni w oddzielnym pułku Józefa Berk. i rozproszeni po całej armji powstańczej dziel-

nie walczyli, okupili obywatelstwo podatkiem krwi.

A jednak ustawa sejmowa z 31 maja r. 1831 wyłączała starozakonnych od powszechnej służby wojskowej a skazywała ich na opłatę cztery kroć większego podatku niż dotychczasowy i ponoszenie wszelkich innych ciężarów wojskowych.

Ostatecznie wraz z kłeskami powstania formacja Berkowa zmarniała „grzebiąc z sobą wiele wyładowanego i rwącego się do czynu zapału“, a on sam wraz z towarzyszami wytrwałszemi wstąpili do pułków polskich.

Dalsze losy Berkowicza ściśle były związane z tułaczką emigracji całej; przebywał on wśród waśni i wzajemnych oszczerstw w Besançon, później w Bergerac, gdzie chcąc wywołać sympatię obcych dla sprawy narodowej polskiej napisał nowelę osnutą na tle przygód i uczuć rycerza polskiego, wiernego aż do końca Napoleonowi i ojczyźnie; zmarł w Liverpoolu w roku 1846.

Piękne pragnienia i usiłowania Józefa Berkowicza i jemu podobnych, zarówno jak ich poprzedników z Berkiem Jos. na czele nie doprowadziły do zwycięstwa. Wiekowa niechęć rasowa, conajmniej obojętność, wypływająca z nieustannych krzywd wzajemnych, zwyciężyły i muszą zwyciężyć, dopóki u podstaw ustroj społeczny nie zostanie przeobrażony w duchu równości, dopóki ustroj polityczny nie zostanie oparty na szerokich podstawach demokratycznych; ewolucja idzie stopniowo, powoli naprzód, ostatecznie jednak sprawa stoi do dzisiaj otwarta, czeka rozwiązania.

Praca p. E. Łunińskiego, bezstronnie oceniająca sprawę, wnosi do jej historii ogólnej niewiele nowego, opiera się bowiem na literaturze współczesnej, znanej już skądinąd, przedewszystkiem z pracy prof. Askenazego „Łukasieński“; nie wyzyskuje nawet jej całkowicie, nie pogłębia syntezy. Zato w sprawie głównego przedmiotu, mianowicie historii dwu postaci: Berka Joselewicza i Józefa Berkowicza korzysta autor z ciekawego materiału archiwalnego i dostarcza charakterystycznej ilustracji do ogólnego położenia żydów w Polsce.

N. G.

MŁODOŚĆ ROBOTNICZY.

(4)

Nauka miała trwać miesiąc i w nadziei zapewnienia mi lepszej przyszłości matka moja wyłożyła żadaną sumę. Znowu wstąpiłam do pracowni, gdzie pracowało wiele dziewcząt. Pan domu nie zajmował się niczem i większość czasu spędzał w kawiarni. Matka zrobiła poświęcenie płacąc, jak na nasze warunki, tak ogromną sumę. Dbała o przyzwoity strój dla mnie, z góry na wszystko wyłożyła pieniądze. Zamiast uczyć się byłam niańką. Godziny całe spędzałam z dziećmi na przechadzce. Chodziłam po zakupy, zmywałam statki kuchenne i wogóle zajmowałam się tem wszystkiem, co nie wchodziło w zakres rzemiosła, jakiego miałam się nauczyć. Dopiero z początkiem czwartego tygodnia zaczęłam wyszywać dziurki, obrębiać, marszczyć koronki i w końcu zasiadłam do maszyny, by na „papierze“ pierwsze stawiać ścięgi. To była cała sztuka, którą posiadałam, to miało mi dać możliwość zarobkowania i zwrócenia matce wyłożonych na mnie pieniędzy.

Moja dobra pani nie myślała wcale o dopełnieniu mego wykształcenia. Przeciwnie było to dla niej dogodniejszym przyjąć inną dziewczynę i zrobić z niej

niańkę, każąc sobie jeszcze za to dopłacać. Zostałam odprawiona. Matka nie chciała tego puścić płazem, żądała zwrotu pieniędzy, lub powtórzenia nauki. Ale układy te zawsze połączone były zawsze ze stratą czasu, co za tem i pieniędzy, wkrótce więc przerwał je matka musiała bez skutku, a ja udałam się znowu na poszukiwanie zajęcia już jako „szwaczka”. Robotę znalazłam, ale przy pierwszym kawałku, wziętym do ręki, poznano, że nic nie umiem — i na tem się skończyło. I znowu trzeba było jąć się pierwszej lepszej pracy.

Ponieważ nic trwałego nie znalazłam, matka znów rozmówiła się z krewnymi i znowu musiałam tam pracować. Ten rok był wyjątkowo zły: moda zmieniła się i roboty prędko wykończono. I znowę siedziałam w domu, a miałam już wtedy prawie lat 15. Dzień w dzień odbywałam wędrówkę, szukając pracy. W tym czasie było nam osobliwie ciężko: miałyśmy do wykarmienia jeszcze jednego członka rodziny. Kiedy powołano mego młodszego brata do służby wojskowej, starszy brat powrócił z wojska zbiedzony. O robotę było trudno, choć podjąłby się każdej. Jakżeśmy się cieszyły z jego powrotu, miał nam być pomocą. Teraz był zmuszony być ciężarem starej matce i siostry, prawie dziecka.

Kiedys byłam dumna, że moi bracia zdolni są służyć cesarzowi, by w razie potrzeby bronić ojczyzny.

W tym ciężkim czasie próbowałam wszelkich środków ulżenia naszej doli. Napisałam prośbę do cesarza, do wielkiego księcia, którzy wiele dobrego mieli czynić i do innych bogatych dobroczyńców. Jak już mówiłam, matka moja nie umiała pisać, ja więc pisałam prośby. Robiłam to na swój sposób: opowiadałam wszystko jak było: „ponieważ moja matka nie umie pisać, a nam jest tak źle”... Od cesarza dostaliśmy 5 guldenów, od księcia, którego sekretarz sprawdził nasz stan majątkowy — tyleż. Większość z otrzymanych pieniędzy wyszła na kupno najniezbędniejszych rzeczy dla brata. Lecz z czego żyć? Za 4 guldeny, które zarabiała matka wyżywić trzeba było trzy osoby. Za wszelką cenę musiałam znaleźć pracę. Następujące zdarzenie wryło mi się głęboko w pamięć.

Była sroga zima; wiatr i śnieg przedostawały się do naszego pokoju bez przeszkody. Rano, aby otworzyć drzwi, trzeba było wyrąbywać lód z poddrzwi. Matka wychodziła na robotę o pół do szóstej. W godzinę później udawałam się na poszukiwanie roboty, „Proszę o pracę”, powtarzałam niezliczoną liczbę razy. Palenie w piecu uważaliśmy za zbytek, to też prawie dzień cały spędzałam na ulicy, w kościołach. Kawałek chleba i dwa krajcary wystarczały mi na obiad. Dusiałam w sobie płacz, kiedy prośba moja o pracę, pozostawała bez skutku. Jakże chętnie podjęłabym się każdej roboty, aby tylko tak nie marznąć. Kostniałam z zimna, błędząc całymi godzinami. Brat znalazł zajęcie przy uprzątnięciu śniegu, ale tak marnie płatne, że ledwie siebie mógł wyżywić.

Ja tylko pozostawałam bez zajęcia. Nawet w cukrowniach, gdzie na Boże Narodzenie było wielkie zapotrzebowanie siły roboczej — nie dostałam roboty. Dzisiaj wiem, że całą robotę wykonywano w ostatnich tygodniach przed świętami, że podczas których robotnice pracowały dniami i nocami i bywały zwalniane dopiero nakrótka przed świętami... Wtedy nie miałam jeszcze pojęcia jaki jest proces produkcji. Jak gorąco prosiłam Boga o robotę. Nie traciłam nadziei; pewnego dnia ostatnie dwa krajcary, które miałam na obiad, wrzuciłam do puszki na ofiarę. Tego samego dnia znalazłam woreczek z 12 guldenami. Szczęście moje nie miało granic. Nie przychodziło mi na myśl,

że pieniądze te mógł jakiś biedak zgubić. W tym widziałam palec Boży.

Jakby do dopełnienia szczęścia następnego dnia zostałam przyjęta do papierni, gdzie kilka dni przedtem starałam się o pracę.

Pracowałam teraz w fabryce i dopiero zaczęłam poznawać życie fabryczne, ale nigdy nie czułam się tak źle. Po upływie pewnego czasu zamieniono mi robotę lepszą i przyjemniejszą, zawsze jednak, kiedy nie starczyło mi mojej roboty, musiałam odrabiać inne.

Fabryka była od mego domu dość oddalona i na obiady nie mogłam chodzić do domu. Z innymi robotnicami pozostawałam w pracowni; z jadłodajni przynosiłyśmy sobie zupy, lub jarzyny — to nam wystarczało za posiłek. Siadywałam zwykle na stronie i czytałam. Wertowałam wtedy „Zbójcę i jego syna” w 100 zeszytach. Wyśmiewano mnie za to i żartowano z mojej „skromności”.

Często słyszałam w fabryce o jakimś panu Berger, który był wojażerem naszej firmy i w owym czasie miał przyjechać. Wszystkie robotnice wyczekiwały go i mówiły o nim tak, że ciekawam była go zobaczyć. Odwiedził salę, w której ja pracowałam. Nie podobał mi się. Wkrótce zawezwano mnie do pokoju, gdzie zastałam jego i panią. Pan Berger posłał mnie po coś i przytem zauważył, że mam ładne ręce. Kiedy wróciłam było już ciemno i musiałam przejść przez pusty kurytarz. W przejściu spotkałam pana Bergera. Wziął mnie za ręce i ze współczuciem wypytywał o moje warunki utrzymania. Opowiedziałam mu o naszej biedzie. Obiecał wstawić się za mną, bym otrzymała lepszą pracę. Byłam tem uszczęśliwiona, gdyż do tej pory zarabiałam 2 guldeny 50 krajcarów tyg. za 12 g. dziennej pracy. Wyjąkałam kilka słów podziękowania. I zaczęłam mogłam zorientować się, pan Berger pocałował mnie. Mój przestraszył starał się złagodzić słowami: „To był ojcowski pocałunek”. On miał 26 lat, a ja prawie 15.

Wróciłam do roboty. Nie wiedziałam, jak sobie tłómaczyć to, co się stało; pocałunek ten uważałam za zniewagę, ale pan Berger mówił z takim współczuciem, obiecał podwyższyć płacę! W domu opowiedziałam o obietnicy, o pocałunku przemilczałam, gdyż wstydziałam się brata.

Następnego dnia, jedna z moich towarzyszek, młoda blondynka, którą najwięcej lubiłam, zwróciła się do mnie z wymówkami. Do tej pory miała łaski u pana Bergera: on ją kochał zaklinała się z płaczem, a teraz przezemnie wszystko skończone... I inne robotnice dokuczały mi, nazywały obłudną, a sama pani zapytała mnie, czy miłe mi były pocałunki pięknego wojażera“.

Byłam bezbronna wobec tych uszczypliwości i żartów i wyczekiwałam godziny, kiedy mogłam wyjść. Nadeszła sobota i, po odebraniu pieniędzy wyszłam, zdecydowana już tam nie wrócić.

Matka i brat nie chcieli zezwolić na to. Matka, która mi zawsze dawała nauki i przestrogi, bym nie wdawała się w rozmowy z mężczyznami, „z wyjątkiem tego, który pozostanie moim mężem” — w tym wypadku była mi przeciwna. Pocałunek — nic zdrożnego i byłoby lekkomyślnem opuszczać miejsce, gdy obiecano podwyższyć płacę. W końcu za przyczynę uporu mego uznano literaturę i „książki dla wszystkich”. „Łądem i morzem”, „Kronika czasu” — były wyrzucane za drzwi. Zabrałam to wszystko z powrotem, ale choć była sobota i mogłam czytać — nie śmiałam.

W poniedziałek zbudziła mnie matka, jak zwykle, tłómacząc, bym głupstw nie robiła szczególnie w obliczu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia.

Wysłałam, ale wróciłam od wrót fabrycznych. Czułam niewytłomaczony strach przed niebezpieczeństwem, że prędzejbym zniosła głód, niż wstyd. Wydawało mi się hańbą wszystko, co zaszło: pocałunek, zarzuty koleżanek. Tak dużo czytałam o uwodzeniach i upadku cnoty, że przedstawiało mi się to wszystko w najokropniejszych obrazach. Postanowiłam nie pójść. Co począć? Przedewszystkiem szukałam roboty; ale któż przyjmie robotnicę na trzy dni przed świętami. Błądziłam po ulicy i o zwykłej godzinie wróciłam do domu. Nie miałam odwagi przyznać się, że nie była w fabryce. Dwa dni następne przeszły tak samo. Wszystkie starania o pracę były daremne. W końcu liczyłam tylko na przypadek.

Tak dużo czytałam o wszechmocy boskiej, o nagrodzonej cnotcie; wmawiałam w siebie, że i mnie nagroda nie minie. Dlatego klękałam przed ołtarzem, modląc się gorąco i wyszłam na ulicę w nadziei znalezienia znowu pieniędzy. Zbliżał się wieczór świąteczny. Ludzie spieszyli z pakunkami do domów i mnie oczekiwano w domu. Ale skąd wziąć pieniędzy? Przyszła mi myśl. Miałam w mieście ciotkę, która służyła u pewnej hrabiny. Była bardzo nabożna i często dawała ofiary na kościół. Od niej oczekiwałam pomocy. Ale i to mnie zawiodło. Była bardzo uprzejma, dopóki nie wyjaśniłam jej celu mojej wizyty. Prośby i płacze nie wzruszyły jej i ostatnie jej słowa były, że każdy człowiek z pokorą powinien przyjmować to, co mu jest przeznaczonem. Znowu znalazłam się na ulicy. Było mniej ludzi. Okna jarzyły się od światła świeczek i mogłam dojrzeć tu i owdzie pięknie ustrojone choinki.

Z zalem myślałam o powrocie do domu, gdy przypomniałam sobie moją spracowaną, biedną matkę, która tyle nadziei we mnie pokładała. Czy mogłam być powodem jej bólu i rozczarowania? Myślałam jakby to dobrze było, gdybym teraz mogła powrócić do domu z zapracowanym groszem.

Ciałem mojem wstrząsły łkania. W przejściu przez jedną z głównych ulic, byłam zagadniętą przez pewnego eleganckiego pana. Zapytał dokąd idę tak późno i czemu płaczę. Pomyślałam sobie, że to musi być zesłane zbawienie. Otucha wstała we mnie opowiedziałam o swoim smutku. Musiałam mieć dwa guldeny, bez tego nie mogłam wracać do domu. Jakże miły i dobry był ów pan. Chciał mi dać to guldenów, ale trzeba było z nim pójść, bo ich nie miał przy sobie. Przed domem chciałam czekać na pieniądze i pomimo mojej nędzy nie poszłam z nim i kiedy gwałtem chciał mnie do siebie wciągnąć, wyrwałam się i uciekłam w stronę domu.

Zbytecznem jest opowiadać, jak spędziłam wigilję. Ani brat, ani matka nie rozumieli mnie i nie mogli mi wybaczyć, nazywając mnie złą i leniwą! W tym wieku, kiedy inne dzieci bawią się jeszcze, lub uczą w szkołach — ja już znałam jarzmo pracy.

*

*

*

I znowu znalazłam robotę, wszystkiego się podejmowałam, aby okazać chęć do pracy. W końcu jednak było lepiej, dostałam miejsce w fabryce korców, która zatrudniała 300 robotnic i 50 robotników. Byłam w sali, gdzie pracowało 60 kobiet i dziewcząt. Myśmy sortowały towar, inne liczyły go, a trzecia kategoria wypalała pieczętkę firmy. Pracowałyśmy od 7 rano do 7 wiecz. Na obiad była godzina przerwy, po obiedzie — pół godziny. Pomimo tego, że w tygodniu, w którym zaczęłam pracę, było prócz niedzieli jedno święto, otrzymałam pełną płacę tygodniową 4 guldeny. Po upływie pół roku zarabiałam już 5 guldenów tygodniowo, potem sześć.

(D. c. n.)



Fabryka mebli żelaznych i wózków dzieciennych

I. NEUFELDA



Telefon fabryki 44-66.
Firma istnieje od 1878 r.

WARSZAWA-PRAGA.

Telef magazynu 44-25.
Firma istnieje od 1878 r.

Fabryka: Praga-Brukowa 4.—Skład fabryczny z oddziałem pościelowym: Warszawa, Marszałkowska 122.

Wyroby fabryki: Meble żelazne: łóżka angielskiego i wiedeńskiego fasonów i zwyczajne, kolebki, umywalki, szafki nocne i t. d. Meble żelazne ogrodowe, wózki dzieciinne i welocypedy, własnego pomysłu, siedzenia druciane do bryczek i linijek w zupełności zastępujące resory.

Fabryka dostarcza: wszelkiego rodzaju meble żelazne dla różnych Instytucyj: Szpitali, Hoteli, Koszar i t. d.


Skład Papieru i Galanterji

K. T. PIASECKI

Warszawa, Nowy - Świat № 21. Telefon № 147-90.

Poleca najmodniejsze papiery listowe krajowe, francuskie i angielskie. Oryginalne sekretniki. Karty wizytowe na pergaminie i brystolu. Roboty litograficzne i drukarskie. Materiały piśmienne i szkolne w najlepszych tylko gatunkach.

Zamówienia na prowincję wysyła się za zaliczeniem szybko i dokładnie.



PENSJONAT

dla kształcących się panien, warunki higieniczne.

Wiadomość w redakcji SPOŁECZENSTWA

Żórawia 29, m. 2.





Idealny pokarm
dla niemowląt
 oraz dla osób dorosłych — chorych
 na żołądek.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SŁYNNĄ W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najstynniejszą powagę lekarską, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z niezbędnych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy: wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

UWAGA: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 33a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się fałszyfikatów i podrabianych etykiet.

KURSY PEDAGOGICZNE

dla kobiet

pod kierunkiem **JANA MIŁKOWSKIEGO**
 w WARSZAWIE

Kurs nauk trwa 3 lata i obejmuje działy: literacki i przyrodniczy. Zapisy, informacje i programy w kancelarii Kursów od 10—2 pp.

ulica Widok Nr. 16.

Wykłady 15 Września.

INSTYTUT

WYCHOWAWCZO-NAUKOWY

D. Zylberowej
 i E. Lublinerowej

◆ ◆ dla dzieci małozdolnych ◆ ◆

WARSZAWA,

ulica Sewerynow 15.



BEZ ZAPRZECZENIA

że prawdziwe wino „St.

Raphael“ Kompanji wina

Valence(Drome) Francja.



jest lecznicze, wzmacniające i podniecające siły, pomaga trawieniu i znakomite w smaku. Wystrzegać się podrabiań. Każda butelka zaopatrzona pieczęcią Libawskiej lub Odeńskiej komory celnej.



2-letnie

KURSY DLA WYCHOWAWCZYŃ

i nauczycielek początkowych

H. W. GRABOWSKIEJ

ERYWAŃSKA 4, ————— w WARSZAWIE.

Pedagogika z psychologią i metodyka (p. Karpowicz), przyrodoznaw. (p. Stefanowska), higjena (dr. Pawlikowski), śpiew, rysunek, roboty ręcz., nauki ogólnokształc. Wykłady między 4 a 8 p. p., od 1 paźdz. Wpis 80 rb. rocz. Zapisywać się można na pojedyncze przedmioty. Informacje i zapisy od 15 września — Sw. Barbary 6 m, 7, od g. 3—4.

